

PROZIEKTOR

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I INFORMACYJNY.

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok I. Białystok, sobota 19—niedziela 20 grudnia 1925 r. № 6

Wszystkim, którzy wzięli wczoraj udział w pogrzebie naszego
ukochanego męża, ojca i dziadka

ABRAMA ŁAPIDUSA

z głębi serca dziękuje

RODZINA.

Teatr „PALACE“.

Zespół Żydowskiej Operetki
pod kierownictwem
S. HERSZKOWICZA

I reżyserją **K. CYMBALISTA**

z udziałem znakomitej subretki
Reginy CUKIER

W sobotę 19 grudnia 1925 r.: o godz. 3 po poł.
po cenach niższych (od 50 gr.)

Gdzie są moje dzieci? (4 akty)

Wieczorem o godz. 9-ej

Nowość! IV przykazanie. Nowość!

Operetka w 4 aktach

We wtorek dn. 22 b. m. o godz. 9 wieczór

ŚLEPA SIEROTA.

We środę 23 b. m. o g. 9 wieczór

Dzekele Blofer operetka w 3 akt.

z p. Reginą Cukier w roli tytułowej.

Ceny niższe (od 50 groszy)

SKŁAD WINA I WÓDEK JAKÓB LIFSZYC

Białystok, Rynek Kościuszki. Telefon 262.

poleca na święta wielki wybór najlepszych
WÓDEK, LIKIERÓW I WIN
pierwszorzędnych fabryk.

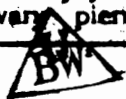
„WSPÓLNA PRACA”

Nowo utworzony sklep gastronomiczny, Warszawska 80.

Poleca na święta wielki wybór różnych towarów kolonialno — spożywczych, czekolady, cukry, biszkopty, konserwy, mięsna, świece choinkowe po tanich cenach i w. in.

Uwaga: sklep przyjmuje zamówienia na różne towary, które dla dogodności szanownej klienteli wysła się do mieszkań.

Towary pierwszorzędne. Ceny dostępne.



B. M. Warszawa

16 grudnia w Polsce.

W środę dnia 16 grudnia r. b. w dniu trzeciej rocznicy tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabriela Narutowicza we wszystkich prawie kościołach kraju odbyły się nabożeństwa żałobne.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita uczciła pamięć człowieka, który z woli narodu pierwszy powołany został na „urząd krwi i szkarlatu”.

Róże z kokainą.

(Z niedawnej przeszłości).

Powiadają, że morderca prezyd. Narutowicza w dzień stracenia otrzymał bukiet pięknych czerwonych róż, z którymi poszedł na miejsce kaźni i wahał je bezustannie i przyciskał do piersi — aż salwa karabinowa pozbawiła go powonienia i wszystkich innych zmysłów, napiętych do wysokości zabójstwa.

Róże te, jak wieść niesie, były nasycone kokainą, tym cudownym narkotykiem, który rozszerzając źrenice i nozdrza, zwięża jednocześnie stan świadomości realnego odczuwania zjawisk fizycznych. W danym wypadku tem realnem zjawiskiem fizycznym były lufy karabinów, skierowane przeciw temu szalonemu człowiekowi.

Pierwszy prezydent padł od kuli Niewiadomskiego, który stał się mordercą dzięki atmosferze przez jego przyjaciół politycznych stwarzanej. A zabójca Narutowicza padł od zbiorowych kul żołnierskich, wymierzonych mu w piersi z wyroku sądu. Obaj zatem zginęli od kul. Pierwszy od kuli haniebnej. Drugi od hanbiącej. I wartość moralną tych dwu śmierci Polska już obie oceniła wystarczająco.

Wszyscy żałowali prezydenta. Nie wszyscy — Niewiadomskiego. Prezydentowi wmurowano w sejmie marmurową tablicę pośmiertną — i jego zgon był faktem o znaczeniu sięgającym daleko poza granice Polski. Niewiadomskiemu usypano mogiłę „narodową” na warszawskim cmentarzu i obsypywano ją kwieciami, a imię mordercy, przekroczywszy granice kraju, weszło do historii międzynarodowej.

Przyjaciele Niewiadomskiego zrobili dla niego wszystko, co można było zrobić. Pisarze „narodowi” zmywali zeń krew. Stronicki, pisząc o Narutowiczu, doradzał: „ciszej nad tą trumną”. Księża modlili się za jego duszę. Dewotki urządzały procesje. Wszystko to było zrozumiałe, napewno przez Niewiadomskiego ocenione, ale niewiele warte — w porównaniu z tą ostatnią przysługą, jaką mu oddano, wręczając bukiet róż — ostatni bukiet, nasycony kokainą.

Ta kokaina złagodziła skazańcowi śmierć, to patrzeć jej w oczy, i dała możliwość zachowania się, jak bohaterowi na scenie, z której się już nie schodzi, z której wynoszą.

Czy przyjaciele Niewiadomskiego uczynili dobrze wręczając mu ten bukiet przedśmiertny? — Czy ktokolwiek zyskałby na tem, że Niewiadomski męczyłby się podwójnie, potrójnie?

Sądzę, że postąpili pięknie.

Mówią: „Niewiadomski, morderca, nie zasłużył na to, aby mu dawać kwiaty przed rozstrzelaniem. Nie wart był tego, aby mu osładzać ostatnie chwile i znieczulać jego świadomość przy pomocy narkotyku”...

„Nie zasłużył!”... „Nie wart był!”...

Odrzuciwszy motywy natury politycznej, możemy rozumować tak:

1) Wyrok śmierci — to usunięcie jednostki z gromady, która, rządząc się pewnymi prawami, broni ich przed naruszeniem samowolnem.

2) Śmierć — likwiduje wszystkie zatargi, neutralizuje wszystkie spory, internacjonalizuje kości ludzkie, przemieniając je w proch i prosek, w ten sposób, że próchno prostytutki łączy się, bez protestu, z próchnem doktora teologii, tworząc glebę, na której rosną potem prażkowane maki albo pokrzywy parzące.

Rozumując tak, przyjaciele Niewiadomskiego postąpili pięknie, dając mu narkotyczne kwiaty.

Pozatem musieli oni wyjść z założenia, że w najbliższym człowieku — są strony dobre i piękne.

Czy np. jastrząb, który przed chwilą rozszarpał najbielszego gołębia — nie jest pierwszorzędym lirykiem, gdy, po krwawej uczcie, wabi miłośnicie jastrzębicę — i niesie do gniazda kawałki broczącego mięsa? Albo, czy nie jest on piękny w swym locie chyżym, śmiałym, a wysokim? Napewno — tak.

Przyjaciele Niewiadomskiego rozumieli — że zabójstwo Narutowicza — to jeszcze nie cały Niewiadomski, to tylko część,

epizod, o tyle jednak duży, że zdecydował o jego życiu i śmierci, i dlatego złagodlili mu cierpienie, dając różę z kokainą.

Pięknie i tragicznie. A te dwa pojęcia: piękna i tragizmu, łączą się ze sobą nierozdzielnie.

Czy można twierdzić, że „morderca nie zasłużył” — albo „nie był wart”?

Morderca nie był wart wielu innych rzeczy, ale na śmierć, raczej na ułatwienie śmierci, miał prawo liczyć w imię samej śmierci, która wszystko przebacza.

Przyszły człowiek, nasz wnuk, nasz prawnuk jeśli będzie skazywał na śmierć jakichkolwiek przestępców — będzie im tę śmierć ułatwiał tak, aby była tak piękna, jak życie.

Jeśli róża z kokainą daje „ostatnią pociechę” zmordowanemu zmysłom — niech będzie błogosławiona. Wszystko jedno dla kogol dla człowieka, dla konia i dla psa, wyjącego na znak cierpienia. I dla Niewiadomskiego — stojącego pod słupem hanbiącym.

Nowi radni.

Wyniki wyborów do Rady Miejskiej m. Białegostoku.

We wtorek dnia 15 grudnia r. b. w Magistracie odbyło się posiedzenie Głównego Komitetu Wyborczego do Rady Miejskiej.

Posiedzenie-mające na celu sprawdzenie oddanych głosów i podział mandatów-różpoczęło się o godz. 7 wieczorem i trwało do g. 11 wiecz. bez przerwy. W rezultacie uznano, iż 1 lista — ogólno-żydowska-otrzymała 6761 głosów, czyli do Rady Miejskiej uzyskała 5 kandydatów, a mianowicie zostali wybrani pp.: 1) Falk Kempner, 2) Wolf Hepner, 3) Jakób Lifszyc, 4) Hersz Szwił, 5) Józef Engelman; lista № 3 chrześc. mśeszczarska uzyskała 4261 gł. czyli do Rady wejdą 3 kandydaci pp.: 1) Roman Wieczorek, 2) Wacław Białokoz i 3) Karol Hepner; lista № 4 „Bund” otrzymała 2688 gł., czyli do Rady wejdzie 1 kandydat — p. Benjamin Flomenbaum.

Po wyborach.

Białystok, 19. XII. 1925.

Wybory uzupełniające do Rady Miejskiej są faktem dokonany. Przeprowadzone zostały wbrew zgodnej opinii większości społeczeństwa, która domagała się wyborów pełnych. Już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że nawet ci, którzy wzięli udział w wyborach, czynili to jakby pod presją w przeświadczeniu, iż wybory uzupełniające nie uzdrowią gospodarki miejskiej. Podkreśliliśmy przeto, że idąc do wyborów uzupełniających wszystkie poszczególne odłamy ludności winny dać swoim wybranym radnym polecenie domagania się w Radzie Miejskiej nowych pełnych wyborów.

Rzeczywistość wykazała, że mieliśmy w zupełności rację. Wybory uzupełniające nie tylko nie mogły uzdrowić gospodarki miejskiej, ale stworzyły szereg nowych nieporozumień i konfliktów, szkodliwych dla prawidłowej gospodarki miejskiej.

Oto, przeprowadzone zostały na podstawie starych wadliwie sporządzonych list z 1919 r., w których nie tylko poszczególne jednostki, ale i całe domy, a nawet i ulice nie figurują zupełnie. Było rzeczą niemożliwą, aby cała ludność miasta w ciągu 3 dni zgłosiła się z reklamacjami; przy normalnych listach liczba reklamacyj nie dosięga 5%, wyborców, u nas mieliśmy w poszczególnych obwodach do 50%, dopisanych na skutek reklamacji, a podczas wyborów z przerażeniem Miejskowe Komitety Wyborcze dowiadywały się, że jeszcze 50% nie zostało o wogóle wpisanych. Utrudniało to pracę, członkowie Komitetów podczas okresu reklamacyjnego spełniali faktycznie rolę urzędników, spisując dziesiątki arkuszy, podczas zaś głosowania po skontrolowaniu list Komitety zmuszone były odmawiać prawa spełnienia obowiązku obywatelskiego setkom stałych obywateli naszego miasta, ponieważ nie byli oni wpisani na listy, a nie mogli w ciągu tak krótkiego czasu reklamować.

Ale na tem nie kończą się trudności wcielenia w życie dziwnego pomysłu przeprowadzenia wyborów uzupełniających po 6 latach do Rady Miejskiej, zupełnie niezdolnej do jakiegokolwiek bądź pracy. Po wyborach powstała kwestja podziału zastępców, wybranych w ilości 20, ponieważ skład pełnej Rady wynosi 41 radnych. Przemądrzałe głowy magistrackie wpadły na pomysł przydzielenia 17 zastępców listom 3, która otrzymała tylko 3 mandaty, a to na tej zasadzie, że zamiast starych radnych, których faktyczną nieobecność na posiedzeniach nawet najbardziej krótkowidzący nowi radni zauważają oraz zamiast tych starych radnych, którym „praca” w Radzie się znudziła i którzy oficjalnie sami wystąpią z Rady, — wejść mogą do Rady tylko

przedstawiciele pokrewnej listy, którą ma niby być lista № 3.

Nie wiemy, skąd wzięło się to pokrewieństwo. Wiemy, że pod zupełnie innymi hasłami szła do wyborów lista Polskiego Centralnego Komitetu Narodowego z roku 1919, a pod zupełnie innymi wystąpiła podczas wyborów lista № 3. Skąd więc takie pokrewieństwo, że lista ta, która **przypadkowo** jest jedyną chrześcijańską, ma oddziedziczyć wszystkie mandaty i po radnych, oddanych niewolniczo Magistratowi i po radnych zaciętych go zwalczających i po endekach i po pepeesach i t. d. i t. d.

Kwestja podziału tych zastępców nie jest łatwą, ponieważ wytworzyła się sytuacja, której ustawodawca nie mógł przewidzieć. Ale nie należy jej jeszcze więcej gmatwać przez nieudolne pozwiązania.

Wybory uzupełniające przyniosą nam jeszcze cały szereg niespodzianek. Samo życie jest bowiem przeciwko wyborom uzupełniającym. Można odmłodzić organizm starzejący się, ale nie można wskrzesić trupa i w dodatku przez transfuzję zaledwie kilku kropelek świeżej krwi.

Czas już skończyć z eksperymentami, należy energicznie i zdecydowanie załatwić sprawę uzdrowienia gospodarki miejskiej.

Tylko pełne wybory uzdrowią gospodarkę miejską.

Protest N. P. R.

Narodowa Partja Robotnicza, której lista została unieważniona, ogłosiła w dniu wyborów odezwę do robotników, wzywającą do niebrania udziału w głosowaniu i nieoddawania głosów na kapitalistyczną listę № 3.

Obecnie — jak się dowiadujemy — N. P. R. wysyła do Warszawy delegację z żądaniem unieważnienia wyborów uzupełniających.

Odezwa P. P. S. przeciwko wyborom.

W dniu wyborów Polska Partja Socjalistyczna w Białymstoku rozplakatowała po mieście odezwę, nawołującą robotników i sfery pracujące do bojkotowania wyborów uzupełniających. Odezwa wskazuje na to, że 9 radnych nie uzdrowi gospodarki i domaga się zarządzenia wyborów pełnych.

PRASA.

„Dzienn. Biał.” o smutnych refleksjach powyborczych.

„Dziennik Białostocki” (№ 347) pisze o nader smutnych, przykrych i zatrważających refleksjach z powodu odbytych w niedzielę 13 b. m. uzupełniających wyborów do Rady Miejskiej.

Wyniki wyborów — zdaniem gazety — są najwymowniejszym i niezbitym dowodem, iż społeczeństwo polskie conajmniej lekceważy sobie najpoważniejsze obowiązki, jakie wkłada na nie współczesny ustroj demokratyczny.

Podkreślając przykre niespodzianki, jakie się wyłoniły przy sprawdzeniu należytego sporządzenia list wyborczych, gazeta uważa, iż — „wina tu wyłącznie spada na te osoby, które podejmując się zaszczytnych obowiązków, włożonych na nie przez wyborców, zaniechały należytego zapoznania się z tymi obowiązkami”.

Gazeta stwierdza, iż „osobiste porachunki, prywata i wybujałe ambicje poszczególnych jednostek sprawiły, iż sprawa o niesłychanie doniosłym znaczeniu została załatwiona w sposób wprost skandaliczny, nie liczący się zupełnie z dobrem miasta i jego przyszłym losem. Są to objawy nader przykre i zatrważające”.

„Czyż nigdy niczego się nie nauczymy? — pyta „Dziennik Białostocki” i radzi:

— „Bierzmy przykład ze społeczeństwa żydowskiego, które nie zważając na wieloraką różnicę poglądów swoich i społecznych i politycznych potrafiło ograniczyć się do 2 list”.

Gazeta, wyraża nadzieję, iż „w przyszłych wyborach do Rady Miejskiej każde zacięte stronnictwo lub inne zrzeszenie nie będzie dążyło do zmajoryzowania Rady Miejskiej przez własnych członków, a uzna za konieczne, aby w łonie tej instytucji komunalnej znaleźli się i prawnicy, i lekarze, i inżynierowie, i finansyści, i kupcy, i przemysłowcy, i rzemieślnicy, i nauczycielstwo, i duchowieństwo, i robotnicy, i prasa, i urzędnicy, i właściciele nieruchomości, i lokatorzy, niezależnie do jakiego stronnictwa, zrzeszenia lub stowarzyszenia ten czy inny należy, byleby był uczciwym, pracowitym, sumiennym — oraz posiadającym kwalifikacje odpowiednie na radnego — obywatelem miasta”.

„Dos Naje Lebn” o artykule „Dz. Białostockiego”.

„Dos Naje Lebn” (№ 292), przytaczając prawie w całości

artykuł „Dz. Białostockiego” z dnia 16 b. m. pisze: „Czyniąc zarzuty miejskiej ludności polskiej, mógł być szkodliwym autor wskazać jako przykład nie tylko żydów, ale przede wszystkim... mieszkańców przyłączonych wsi. W Pieczurkach naprz. głośowało prawie 100 proc., a Białostoczek uraczył nas półtysiącem głosów. Możliwe, że to „uświadomienie” pochodzi nie tyle od samych włościan, ile od pisarza gminnego, ale to przecież nie zmienia wyników...”

To może być także poniekąd usprawiedliwieniem dla Intelligencji miejskiej. Poco za dużo denerwować się walką wyborczą, jeśli już stworzono dla siebie przez przyłączenie wsi potężną tamę przeciwko inwazji żydowskiej do Rady Miejskiej...

W każdym bądź razie od „Dziennika”, który brał udział w słusznej walce społeczeństwa żydowskiego o pełne wybory, za co został skarcony przez szowinistów polskich, mogliśmy oczekiwać bardziej sprawiedliwej oceny wyników obecnych wyborów. „Dziennik” powinien był podkreślić z zadowoleniem ten moment, że choć w drobnym stopniu została naprawiona wyrządzona żydom krzywda i wyrazić nadzieję, aby po operacji odmładzającej Rada Miejska stała się bardziej produktywną i zdolną do pracy dla dobra całego miasta.

O ile w obecnej Radzie Miejskiej z ogólnej ilości 41 radnych będzie 35 chrześcijan, reprezentantów 7 tysięcy wyborców, i 6 żydów, reprezentantów 10 tysięcy wyborców, to daje to chrześcijanom jeszcze mało podstawy do rozpaczania.”

Kalify na godzinę.

Miejscowy dziennik żydowski „Dos Naje Lebn” (№ 289) opowiada o surowych rządach przewodniczącego jednego z Komitetów Wyborczych — znanego w mieście właściciela sklepu obuwia p. Romana Samitowskiego.

P. R. Samitowski urzędował w lokalu gimnazjum „Hawaceles”. Swe obowiązki wypełniał on bardzo surowo: żądał tylko paszportów. Kiedy zaś żydowscy członkowie Komitetu mówili, że znają tego lub innego wyborcę osobiście, p. R. Samitowski nie zwracał na to uwagi. Nie chciał p. R. Samitowski przyjąć innego dokumentu jak tylko dowód osobisty.

„Pan Samitowski poszedł nawet jeszcze dalej... — pisze „Dos Naje Lebn”. — Jeśli ktokolwiek okazywał tymczasowy dowód, lub inny zastarzały dokument, p. Samitowski zabierał te dokumenty i oddawał policji. Był to doskonały sposób na odstraszenie żydów od urny wyborczej”...

„Dos Naje Lebn” opowiada również ciekawe szczegóły o „urzędowaniu” na stanowisku przewodniczącego miejscowego Komitetu Wyborczego 24 obwodu, podczas wyborów do Rady Miejskiej w dniu 13 b. m., niejakiego p. Niewodowskiego. Otóż, będąc widocznie „plus royaliste que le roi même”, p. Niewodowski żądał od wyborców okazania dowodów osobistych ostatniego wzoru i stanowczo nie dopuszczał do głosowania wyborców, zapisanych w listach, lecz posiadających inne dowody urzędowe swojej przynależności do miasta Białegostoku i do Państwa Polskiego.

Meżowi zaufania jednej z list wyborczych, który interwenjował w tej sprawie, p. Niewodowski oświadczył z wielkim aplombem i bezapelacyjnie:

— „Dziś ja tu jestem panem, niech mnie pan zaskarzy do sądu...”

Kiedy po ukończeniu głosowania miano przystąpić do podliczania oddanych głosów, p. Niewodowski rozkazał obecnym w lokalu meżom zaufania poszczególnych list — aby opuścili lokal wyborczy, gdyż nie mają oni rzekomo prawa być obecni podczas tej czynności własnoręcznej p. przewodniczącego. Nie pomogły żadne perswazyje członków Komitetu, Pan jednodniowy przewodniczący — jednodniowy władca wyborców i meżów zaufania — usunął swą pięciominutową władzę meżów zaufania z lokalu. Na znak protestu również opuścił lokal i jeden z członków Komitetu — p. Kitszel.

Dopiero po ukończeniu czynności obliczania głosów, p. Niewodowski zaczął łaskawie ogłosić meżom zaufania, którzy czekali za drzwiami, wyniki wyborów w „jego” obwodzie.

Brawo, panie Samitowski i panie Niewodowski! Jesteśmy zachwyceni waszemi pięciominutowymi rządami autokratycznymi z odcieniem wielkopańskiej pogardy dla naszego głupiego społeczeństwa.

Byliście kalifami na godzinę, a jak wspaniale zademonstrowaliście swe zdolności wielkopańców. Wyobrażamy sobie — jak pysznymi bylibyście władcami, gdyby jednego z was zrobić

mandarynem chińskim, a drugiego—prezydentem republiki egzotycznej na Honolulu lub w ostateczności vice-Szaykowskim w jednej z zarządzanych przez niego Kas Chorych.

Cześć Wam! Czołem! Spolem, matolem, koleml..

Amen — Tutenkhamen...

P. Nowik, p. Parfjanowicz, p. sekwestратор ... a wybory.

Jak podaje „Dos Naje Lebni”, pomiędzy Żydami, którzy przyszli głosować a nie zostali wpisani do list wyborców, znajdował się również znany przemyslowiec tutejszy p. Nowik. Okazało się, że cała rodzina Nowików nie była zapisana nie tylko przy ul. Mickiewicza, gdzie mieści się ich olbrzymia fabryka, ale i przy ul. Warszawskiej, gdzie posiadają jeden z najładniejszych budynków.

P. Nowik bardzo był rozgoryczony: „Dlaczego — powiedział on — znajduje mnie sekwestратор, kiedy chce zrobić zajęcie, a do wyborów—toście mnie już nie znaleźli!”

Ale przewodniczący Komisji p. Parfjanowicz sarkastycznie uspokoił go: „Dlaczego Żydzi wówczas bojkotowali wybory a teraz tak garną się do wyborów!”

W ten sposób — kończy „Dos Naje Lebni”— rodzina Nowików nie mogła spełnić swego obowiązku obywatelskiego.

Echo sensacyjnej rozprawy prasowej.

D-r Szaykowski, który etycznie nie jest w porządku, nie może być nadal urzędnikiem państwowym! Wierzmy, iż Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej usunie tego szkodnika społecznego.

Refleksje.

W dniu 11 b. m. zakończył się proces przeciwko red. Lubkiewiczowi. Zeszła z oczu społeczeństwa sprawa d-ra Szaykowskiego, która, jak z mora, wisiła nad Białymstokiem w ciągu 2 lat.

Wyjaśnionem zostało, że wszystkie ciężkie oskarżenia red. Lubkiewiczowi miały niestety pełne uzasadnienie. W obecnej więc chwili sytuacja się zmieniła i **dotychczasowy oskarżyciel musi stanąć przed społeczeństwem jako oskarżony i nawet osądzony**, bo rozprawa sądowa wszystkie zarzuty, stawiane b. Komisarzowi, potwierdziła. **Mamy nadzieję, że i Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w tej chwili stanie na wysokości zadania i szkodnika społecznego usunie.** Rzeczą ciekawą jest, że nikt ze świadków miejscowych, nawet ze strony d-ra Szaykowskiego, nie stanął w jego obronie.

Pewne rozczarowanie wywołało przemówienie świadka d-ra Siemaszki, które odznaczało się wyraźnym obiektywizmem, gdyż wszyscy oczekiwali, iż będzie ono bardziej krewkiem. Wpłynęło widocznie na tę okoliczność stanowisko służbowe świadka, i starania d-ra Szaykowskiego od początku zatargu ze Związkiem lekarzy całą sprawę przedstawić rzekomo jako zatarg o charakterze osobistym z d-rem Siemaszko, o czym w swoim czasie podawał także do wiadomości publicznej „Dziennik Białostocki”.

Veritas vincit!

W dawnej Rosji carskiej nieograniczonym władcą 160 milionów ludzi był panujący „z łaski Bożej” car-batiuszka. Nie był on ograniczonym przez żadne prawo, był bowiem sam źródłem prawa i prawo mógł wedle swego uznania zmieniać. Nawet w czasach t. zw. konstytucjonalizmu w Rosji Duma Państwowa i Senat były raczej ciałami doradczymi, niż ustawodawczymi, ponieważ ustanawiając zasady t. zw. konstytucji zastrzegł sobie car prawo niezaakceptowania nawet zgodnych uchwał Dumy i Senatu.

Wykonawcami woli despotycznego władcy i jego reprezentantami byli liczni „czinownicy”. Każdy taki „czinownik” był z przeznaczenia swego carem w minjaturze, był władcą i panem „swojej” gubernji, swojego miasta, swojego obwodu policyjnego i t. d.

U nas w Polsce przedstawiciele całego narodu, zebrani na Sejmie Ustawodawczym uchwili, że władza zwierzchnia należy do Narodu. Ponieważ jednak naród, jako całość, nie może rządzić państwem, upelnomocnieni przedstawiciele narodu w postaci Sejmu i Senatu z wyborów sprawują rządy w Państwie. Władzami wykonawczymi są Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd. Rząd wykonuje wolę Narodu przy pomocy urzędników państwo-

wych. Z tego wynika, że polski urzędnik państwowy nie jest „czinownikiem”, sprawującym rządy nad narodem, lecz jest stróżem prawa i wykonawcą woli zbiorowej całego narodu. Zrozumiałem zatem jest, że urzędnik państwowy w Polsce pracować winien dla dobra całego społeczeństwa.

Uwagi te nasuwają się nam z okazji głośnego procesu Szaykowski contra Lubkiewicz. Kasa Chorych jest instytucją społeczną i rządzi się przez samo społeczeństwo, pozostając jedynie pod ogólnym nadzorem Państwa. Komisarz Rządowy, który ma za zadanie jedynie zorganizowanie Kasy Chorych, nie może w żadnym razie postępować autokratycznie i musi w działalności swej stosować się do dobra społeczeństwa.

Tymczasem, jak to zostało stwierdzone podczas procesu, rządził się autokratycznie, wzniecał walki klasowe i narodowościowe i zupełnie nie uświadamiał sobie, iż stoi na czele instytucji społecznej. „L'etat c'est moi” — „Kasa Chorych—to ja”—to widocznie było dewizą p. d-ra Szaykowskiego.

Nader dziwnem było też zachowanie się bezpośrednich zwierzchników p. d-ra Szaykowskiego. Jak wynika z procesu, przełożeni p. Szaykowskiego podczas konferencji z lekarzami zaznaczyli, że — może dr. Szaykowski rzeczywiście nie jest zupełnie w porządku z etyką, może nie umie należyście postępować wobec lekarzy i t. d., ale jest on **dobrym urzędnikiem**. Nie można go zatem usunąć, mimo żądań całego społeczeństwa.

Mecenas Nowodworski w swoim przemówieniu poddał takie stanowisko wyższych urzędników ministerjalnych sżesznej krytyce. **Nie może być urzędnikiem państwowym** — powiedział mec. Nowodworski — **ten, kto nie jest etycznie w porządku**. Jest to zupełnie zrozumiałem w związku z tem, cośmy zaznaczyli na wstępie w niniejszym artykule. Urzędnik państwowy jest sługą społeczeństwa, a nie władcą. Dobro społeczeństwa winno być przewodnią myślą każdego urzędnika państwowego, każdego działacza społecznego. Na stanowisku urzędnika państwowego nie wolno służyć interesom jednej partji, jednego stronnictwa, jednej warstwy społeczeństwa.

Kontrolę działalności poszczególnych urzędników sprawują urzędnicy wyżsi. Niezawsze jednak z rozmaitych powodów ci wyżsi urzędnicy stoją na wysokości swego zadania. Czasami biurokracizm sprawia, że kontrolę przeprowadza się nie dla usunięcia przyczyn zła, lecz... dla samej kontroli.

W tych warunkach potężnym czynnikiem kontroli jest **prasa**, będąca wyrazem opinji społeczeństwa. Obowiązkiem prasy jest nieustannie czuwać nad tem, aby urzędnicy państwowi w działalności swojej rzeczywiście kierowali się interesem Państwa, interesem Narodu.

Do głosu prasy na całym świecie pilnie przysłuchają się urzędy i rządy poszczególnych państw demokratycznych. Tylko w nielicznych dziś państwach autokratycznych „rządzący z Bożej łaski” nie liczą się z opinją i głosem prasy.

Oczywiście prasa nie może być nieomylną. W wypadkach rozbieżności zdań pomiędzy prasą a przedstawicielami władz państwowych sprawę rozstrzyga **Sąd**, będący bezsprzecznie sumieniem narodu.

W procesie Szaykowski contra Lubkiewicz, wszczętym na skutek skargi rzekomo obrażonego d-ra Szaykowskiego, zarzuty postawione d-rowsi Szaykowskiemu przez redaktora Lubkiewicza zostały zbadane przez Sąd nader szczegółowo z — wynikającą z przeznaczenia sądu — wyraźną intencją wykrycia i ustalenia prawdy.

Sąd uniewinił oskarżonego redaktora Lubkiewicza, potwierdzając tem samem inkryminowane d-rowsi Szaykowskiemu czyny i osądzając tem samem jego działalność na stanowisku Komisarza Kasy Chorych.

Sąd niezawisły wydał zatem wyrok, zgodny z opinją całego społeczeństwa. Wyrok ten obowiązuje również te władze państwowe, którym dr. Szaykowski podlega.

Nie wątpimy zatem, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, na służbie którego p. Szaykowski wciąż jeszcze się znajduje na stanowisku odpowiedzialnem, wyciągnie odpowiednie konsekwencje z autorytatywnego wyroku Sądu.

Człowiek, który etycznie nie jest w porządku, nie może być urzędnikiem państwowym!

Niech wyrok ten będzie przestroga dla innych!

„Człowiek bez wstydu społecznego“.

„Ty sobie mów, a ja sobie zdrow“

Istnieje uczucie wstydu dwóch rodzajów: wstydu osobistego, indywidualnego, i wstydu społecznego — wstydu przed społeczeństwem, przed gromadą ludzką.

Są ludzie, u których uczucie wstydu jest bardzo elastyczne, a którzy jednak, gdy odpowiadają za czyny swoje przed forum społeczeństwa, czują się natenczas jakoś nieśmiało, bardzo przykro, tracą równowagę i aplomb, czerwienią się i gotowi schować się pod ziemią.

Są też ludzie na świecie, którzy — odwrotnie — nie mają żadnego wstydu wobec społeczeństwa. Ich demaskują publicznie, stawiają im ciężkie zarzuty, a oni się śmieją i robią z siebie błaznów. Im plują w oczy, a oni się uśmiechają i powiadają:

— Deszcz pada.

Są to ludzie, u których uczucie wstydu społecznego nie istnieje — ludzie bez etyki, ludzie z elastycznym sumieniem... Do tego rodzaju jednostek należy i p. d-r Szaykowski, którego niepozorna postać wlaźła w ostatnich dniach na białostocką widownię społeczną.

Każdy, kto był na sali Sądu Okręgowego w Białymstoku podczas rozprawy sądowej Szaykowski contra Lubkiewicz, każdy, kto widział, jak dziwnie zachowywał się p. d-r Szaykowski podczas rozprawy — zrozumiał, że pod względem etyki społecznej i społecznej wstydlivosti p. d-r Szaykowski „nie jest z tego świata“.

Przesłuchiwani przez trybunał sądowy świadkowie — przedstawiciele różnych warstw społecznych — jeden po drugim mówili pod adresem p. d-ra Szaykowskiego bardzo przykre dla niego rzeczy.

Mówili, że jest on „szkodnikiem społecznym“, „bardzo szkodliwą jednostką“, „amatorem robienia ogólnego paskudstwa“, „człowiekiem bez etyki“, człowiekiem posądzanym o czyny niesumienne... A p. d-r Szaykowski ani na chwilę nie tracił dobrego humoru (coś w rodzaju Galgenhumor'u — humoru wisielca), śmiał się, wymachiwał rękami, podawał dziwne repliki, denegował p. mecenasa Sławińskiego, narażał siebie na ironiczne uśmiechy publiczności i na uwagi ze strony Sądu.

Był to w swoim rodzaju cynizm powabny.

Tak zachowywać się może małe głupie dziecko, lub skóńczony degenerat, lub też człowiek, który nie ma odrobiny wstydu przed ogółem, przed społeczeństwem — człowiek bez wstydu społecznego.

P. d-r Szaykowski nie jest małym bobo. Nie możemy też twierdzić, iż jest on degeneratem. Pozostaje więc trzecie: jest to człowiek, zupełnie pozbawiony wstydu społecznego.

Wersalski.

Zatarg policyjno-strażacki.

Pan przodownik IV Komisarjatu P. P. № 77 pozwolił sobie dnia 11 listopada r. b. podczas swego dyżuru w teatrze „Pałace“ wyrzucić za drzwi starszego strażaka dyżurnego B. O. S. O. p. Kafłowicza. Kafłowicz wszedł na widownię kiedy kurtyna się podnosiła; p. przodownik nie chciał go wobec tego puścić na jego służbowy posterunek, a kiedy strażak Kafłowicz zaznaczył, że musi spełnić swój obowiązek dyżurnego strażaka, p. przodownik „wyrzucił go za drzwi“.

Komendant BOSO p. I. Markus zwrócił się dnia 30 listopada r. b. listem № 254 do p. Komisarza IV Komisarjatu, w którym pisał mniej więcej w ten sposób:

„Nie chcąc zrobić użytku z tego przykrego zajścia i uważając, że Policję i Straż Ogniową powinny łączyć dobre stosunki, prosimy p. Komisarza o wyjaśnienie podwładnemu przodownikowi koniecznie znośniej taktownego zachowania się wobec munduru strażackiego“.

Listem z dnia 1 grudnia № 12508 p. Komisarz IV Komisarjatu odpowiedział p. Komendantowi Markusowi, że zgodnie z raportem przodownika Nr. 77 przeprowadzone zostało dochodzenie, sporządzony został protokół na strażaka Kafłowicza i sprawa skierowana dnia I. XII do Sądu Pokoju III Okręgu.

Jak słyszeliśmy, Zarząd BOSO wniósł na porządek dzienny swego kolejnego posiedzenia sprawę wyznaczenia p. Kafłowiczowi adwokata i wytoczenia p. przodownikowi Nr. 77 sprawy za przewyższenie swej władzy.

Zajście to budzi w naszej pamięci pewne wspomnienia. Milikanaście lat temu w Białymstoku podczas rządów policyjnych policmajstra Metlenki ten satrapa pozwolił sobie uderzyć w czasie pożaru jednego ze strażaków. Ówczesny komendant

BOSO natychmiast doniósł o tem telefonicznie gubernatorowi grodzieńskiemu. Gubernator wydał rozkaz policmajstrowi Metlence: natychmiast przeprosić obrażonego strażaka w obecności całej drużyny BOSO. Drużyna została zebrana na placu w pełnym szyku. Policmajster podszedł do znieważonego przezeń strażaka, swoją mocną dłońią policyjną długo ścisnął jego rękę i przeproszał go bez końca. Widowisko to było nie tyle pocieszające, ile pouczające...

Tak traktowali naszych dzielnych strażaków administracyjno-policyjni satrapowie mikołajewcy.

Czyżby nasza demokratyczna, republikańska policja polska miała traktować tych szarych rycerzy służby społecznej, którzy honorowo pełnią w dzień i noc swe trudne obowiązki, narażając swoje zdrowie i życie, — inaczej, gorzej niż carskie „stupajki“ i „dzierżymordy“...?

Nie przypuszczamy.

Białostockie kwiatki biurokratyczne.

Przy ul. Sienkiewicza pod № 24 znajduje się cukiernia Józefa Lewina.

Właściciel cukierni p. J. Lewin od przeszło pół roku bawi w Palestynie, cukiernią zaś zarządza jego żona.

Dnia 31 sierpnia r. b. policjant przymógł do cukierni dwa nakazy karne: jeden za № 3889, na mocy którego Sąd Pokoju I Okręgu ukarał Józefa Somina grzywną w wysokości 5 zł. z zamianą na 2 dni aresztu; drugi zaś nakaz z dnia 8 sierpnia № 2807, na mocy którego Sąd Pokoju tegoż I. Okręgu skazał Józefa Seminera na karę 2 zł. 50 gr. lub jeden dzień aresztu.

Obecna w cukierni i zastępująca właścicielkę panna Róża Fajnsod nakazy te przyjęła, kiedy zaś zauważyła, że nakazy te nie dotyczą wcale Lewina, lecz jakiegoś Somina i Seminera, poszła do kancelarii Sądu Pokoju przy ul. Fabrycznej i zwróciła się do p. sekretarza, tłumacząc mu, że nakazy zostały omyłkowo jej doręczone. Pan sekretarz jednak odrzekł: „To mnie nic nie obchodzi“.

Dnia 28 listopada r. b. właścicielce cukierni p. Lewinowej zostały doręczone wezwania komornika sądowego do wykonania wyroku: jedno № 1439 na imię Józefa Somina z dopiskiem w nawiasie „Lewin“ z poleceniem zapłacenia zamiast zł. 5. — kwoty zł. 9.20, drugie zaś № 1440 na imię Józefa Seminera (Lewina) na sumę zł. 6.20 zamiast zł. 2.50.

W poniedziałek dnia 14 grudnia do cukierni zjawił się p. Komornik i zażądał zapłacenia pieniędzy zgodnie z przesłanymi zawiadomieniami. Żadne tłumaczenia nie pomogły. Wychodząc, p. Komornik oświadczył: „Jutro przyjdę z policją i zrobię zajęcie“.

Nie wiemy, czy pan Komornik był następnego dnia w cukierni i dokonał zajęcia, natomiast dokładnie wiemy, że niema takiego prawa, aby p. Lewin miał płacić kary za jakiegoś Somina lub Seminera.

To się nazywa — ślusarz zawinił, a kowala powiesili.

ładne kwiatki biurokratyczne kwitną u nas w Białymstoku.

Jeszcze o rewelacjach bulwarówki krakowskiej.

W Nr. 3 „Projektora“ pisaliśmy już o brukowem tygodniowem piśmie krakowskiem, które umieszcza na łamach swych obrzydliwe oszczerce paszkwile na Wojewodę białostockiego p. inż. Rembowskiemu, Komendanta Okręgowego Policji Państwowej p. S. Chluskiego i ich małżonki. Prasowy rymsztokowiec ten nosi tytuł „Głos Publiczny“ i redagowany jest przez niejakiego Władysława Pięte.

W ostatnim numerze swym (№ 38 z dnia 14 grudnia r. b.) brudna ta bulwarówka wściekle atakuje Starostę białostockiego-p. Giedrojca, bezczelnie insynuując pod jego adresem i zarzucając mu „fakty“, które nigdy nie miały miejsca.

„Benefis“ p. Starości białostockiemu to pokurczawate brudno-sensacyjne piśmiślo krakowskie urządza na ostatniej stronie w artykule p. t. „Gospodarka kresowa kacyków wojewódzkich i policyjnych w Białymstoku“. Na trzeciej zaś stronie bulwarówka krakowska urządza „benefis“ nam. Tłustemi czcionkami na str. 3 wydrukowano:

„Projektora“ (?) piśmiślo eksrosyjskie w Białymstoku galewa się na nas, że ujawniamy nadużycia. „Projektora“ gniewa się, że „Głos Publiczny“ podrywa mu

„autorytet” i ośmiela się ujawniać nadużycia „samodzierzawia” na Kresach.

Po wyrażeniach, jakich używa „Prożektor” w swym artykule wnioskować można, że p. „redaktor — wydawca” Iwanickij, to rdzenno rosyjski człowiek. Nie może więc pojąć, jak można ujawniać nadużycia kacyków i pisać, że za drogi grosz skarbowy nie wolno kupować parszywych koni, wyrzucać go garściami i meblować się luksusowo, bo obywatele ledwie dyszą pod ciężarem podatków. Rosję mogli okradać przeróżni „grado naczalnicy”, generał-gubernatorowie i t. p., bo Rosja wystarczyła im na hulaszczę życie i upust szerokiej natury rosyjskiej, ale kraj nasz jest biedny, więc go okradać ani też przechulać na sposób rosyjski nie pozwolimy. Z nieublaganą konsekwencją piętnować będziemy każde nadużycie, szkodników, oszustów, złodziei, jakoteż szakali żerujących na ciele Rzeczypospolitej. Nie pozwolimy nigdy na to, żeby gangrena przedrozbiorna żarła ponownie odrodzone państwo, a prymasowie Podoscy sprzedawali go za 30 tysięcy dukatów i futro sobolowe.

Nie po to lała się krew obrońców Ojczyzny, żeby pierwszy lepszy drab, przesiąknięty „kulturą” rosyjską tuczył się nią i okradał ją na swój sposób.

Z tem musi się pogodzić „szanowny Prożektor”, bo na to nic nie poradzi, choćby się nadymał, jak żaba na mrozie.”

Asinos non curo...

Mówią...

Mówią, że w firmie „Rozwój” nie ma ani kila cukru, natomiast jest sól. Jeden tylko p. Nasuta twierdzi, że cukier w „Rozwoju” jest, lecz „Rozwój” nie chce dla czegoś tego cukru sprzedawać...

Mówią, że „opera Warszawska”, która wystawiła w tych dniach w Białymstoku „Halke” i „Fausta” była raczej skandalem teatralnym, niż operą...

Mówią, że znany w mieście artysta operetkowy K. Cymbalista nagle zachorował, i z tego powodu we wtorek i środę nie było spektakli w teatrze „Palace”...

Mówią, że technik magistracki i zastępca p. inż. Rybałowicza p. Kulesza był w tych dniach świadkiem przykrego zajścia w „Apollo” podczas którego niejaki poddygnitarz magistracki wziął „po papie” od niejakiemu oficera rezerwy...

Mówią, że właściciel masarni p. Ginter miał sen, jakoby do zakładu jego przeniósł się jeden z wydziałów jakiegoś urzędu...

Mówią, że do mieszkania prywatnego niejkiej wpływowej osoby w okolicy Św. Rocha zamiast „siwek Grabskiego” zajęchał okazały wieprz, który przywiózł owej osobie wpływowej serdeczne ukłony od pewnego „Wurstmistrza” białostockiego...

Mówią, że browar księcia Lubomirskiego w Dojlidach jest głęboko wdzięczny Urzędowi Skarbowemu za jakąś pomyłkę...

Mówią, że d-r Neumark w ciągu trzech dni po rozprawie sądowej Szaykowski contra Lubkiewicz nie mógł przyjść do siebie. Tak blisko przyjął do swego litościwego serca kompromitację d-ra Szaykowskiego...

Mówią że niejkie gimnazjalistki spotkała nieprzyjemność ze strony przełożonych za rozmowę o kości pacierzowej, prowadzonej na ulicy w chwili spotkania się z pewnym doktorem...

Mówią, że operacja odmładzająca, której się poddał impotent spo e zny — Rada Miejska — nie da żadnych rezultatów pozytywnych...

Mówią, że wskutek wzrostu kursu dolaru niejaki okulista białostocki zniżył o połowę pobierane przez niego od pacjentów nadmierne honoraria...

Mówią że publiczność białostocka zupełnie przestaje wierzyć zapowiadaniom imprez, sprowadzających do Białegostoku na występy gościnne różne stołeczne zn-komitości opero-operetkowo-baletowe. Zdaniem publiczności — jest to nabieranie na kawał ze strony różnych sprytnych „impressarów” i „dyrektorów”...

Mówią że oszczercze paszkwile na dygnitarzy białostockich pisuje do krakowskiego piśmiidła brukowego pewna osoba, zajmująca wysokie stanowisko...

Mówią, że p. Fil powiczowi obrzydł powóz magistracki i chce on skasować w celach oszczędnościowych rumaki wyjazdowe magistrackie. Signum temporis! Znamie czasu. Poszła do klasztoru Ofelja, przechodzą do historii „siwki Grabskiego” i „kasztanki Filipowicza”...

Mówią że białostockie władze odnośnie wydadzą nareszcie rozporządzenie, aby złodowaciale chodniki posypano piaskiem

w celu bezpieczeństwa publiczności. Dawno już czas!..

Mówią że wybory do Rady Miejskiej w przyłączonych do wielkiego Białegostoku przedmieściach, odbywały się nader ciekawie i ekspresowo... Nie zdążyli przybyć do lokalów wyborczych mężowie zaufania, a już wszyscy wyborcy zdołali złożyć swe kartki wyborcze...

Mówią że... ale czyż można od razu opowiedzieć wszystko, o czym się mówi w Białymstoku? Naturalnie — nie. Więc odkładamy dalszy ciąg do następnego razu.

Steiger a Białystok.

W czwartek o godz. 5 do Białegostoku nadeszła wiadomość o uniewinieniu Steigera.

Wiadomość ta wywołała w społeczeństwie żydowskim uczucie żywej radości i zadowolenia. W cukierniach, kawiarniach i restauracjach rozprawiano do późnego wieczoru, snując różne domysły co do wyroku i jego motywów.

„Dos Naje Łebn” wydało o godz. 6 wieczór nadzwyczajny dodatek.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu umieszczenia w Nrze 4 „Prożektora” z dnia 5 grudnia r. b. notatki pod tytułem „Technicy w aptekach białostockich” upraszam o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia.

Twierdzenie, jakoby Ministerstwo wydało rozporządzenie o natychmiastowym usunięciu ze wszystkich aptek pracowników niefachowych, nie jest zgodne z rzeczywistością, ponieważ okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia) z dnia 1 lipca 1924 r. Nr. Z. F. 1305. 24 w sprawie zatrudnienia niefachowego personelu w aptekach, bynajmniej nie zaleca nikogo usunąć, zawiera natomiast ściśle instrukcje, co może wykonywać personel niefachowy. W rezultacie wydanych na podstawie tego okólnika ministerjalnego zarządzeń Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia Publicznego z dnia 10 lipca 1924 r. L. 1906) organom podległym przyjęto do aptek białostockich 4 siły fachowe (pomocników aptekarskich). Nadmieniam również, że ewidencja personelu w aptekach oraz czynności ich pozostają pod stałą kontrolą Inspektora Farmaceutycznego, który w razie zauważonych nadużyć zaraz ingeruje. — W ten sposób sprawy personelu aptecznego są regulowane. —

(—) **D-r K. Alchimowicz**
Naczelnik Wojewódzkiego
Wydziału Zdrowia Publicznego.

„Technicy w aptekach” w świetle prawdy.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 4 Pańskiego tygodnika „Prożektor” ukazał się artykuł „Technicy w aptekach białostockich” wypaczający zupełnie stan rzeczy w aptekach miejscowych. W rzeczywistości sprawa przedstawia się tak: każda z aptek miejscowych posiada aż nadto dostateczną ilość sił fachowych, gdyż, z wyjątkiem jednej — najmniejszej — posiadającej dwie siły fachowe, reszta ma co najmniej tych sił fachowych cztery. Przy obecnej bardzo ograniczonej czynności w aptekach ilość tych sił fachowych jest nadmierną i jedynie względem, by nie powiększać kadr bezrobotnych, wstrzymuje nas od redukcji personelu, pomimo, iż jest to dla nas ponad siły. Techniczna pomoc w aptekach, zwłaszcza większych, zawsze była i być musi (tak zwani technicy) dla wykonywania fasunków do odręcznej sprzedaży, wykonywania robót pomocniczych przy siłach fachowych. Niesłusznym jest również zarzut pod adresem odnośnych władz i czynników, gdyż władze te i czynniki nader często wglądają w stan rzeczy i czynność w naszych aptekach. Pomocnicze siły techniczne są dopuszczalne na zasadzie ustaw, zatwierdzonych przez Ministerstwo Zdrowia. Powoływanie się na stan rzeczy zagrażają w danym wypadku właśnie szłoby nam na rękę, gdyż w takich krajach, jak Francja, Szwajcaria — większość czynności w aptekach jest wykonywana przez techników i największe apteki zatrudniają ją zaledwie po kilka sił fachowych.

Mamy nadzieję, iż w imię prawdy i bezstronności pismo nasze zostanie zamieszczone w najbliższym numerze Pańskiego pisma „Prożektor”.

Z poważaniem **Aptekarze białostoccy.**

Następny świąteczny numer „PROŻEKTORA” ukaze się na drugi dzień Świąt — w sobotę dnia 26 grudnia r. b.
Ogłoszenia terminowe przyjmuje drukarnia „Prożektora” (Siemkiewicza 20) do dnia 24 grudnia włącznie.

SZLAGIER SEZONU

**MINO
APOLLO**

Złote Łoże

Monumentalny dramat życiowy w 10-ciu aktach.

W roli głównej **ROD LA ROSQUE**

Reżyserja słynnego twórcy „Dziesięciorga Przykazań” i „Głósów samobójców”

CECIL B. DE MILLE

Początek: 6. 8
i 10 wiecz.

Nad program: **KRONIKA LWOWSKA** Nad program:

Kasa od godz. 5-ej.

Jeden dzień z procesu **STEIGERA**

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA

KAROLA METCA

Sienkiewicza 4

przyjmuje **OBSTALUNKI** na: **ŚWIĄTECZNE TORTY, BABKI, PĄCZKI, STRUCLE, PIERNIKI** i inne pieczywo.

Wielki wybór pierników choinkowych.

Ceny umiarkowane.

Zarząd Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Białymstoku podaje do ogólnej wiadomości, że w myśl zezwolenia Generalnej Dyrekcji Loterii Fantowej w Warszawie z dn. 2. 12. 25 r. za L: 7654 25 ciągnięcie loterii na rzecz budowy „Domu Inwalidów” zostało odłożone do dnia 28 marca 1926 r.

Tabela wygranych będzie przesłana wszystkim nabywcom biletów. Osoby, które zalegają z uregulowaniem należności za zatrzymane bilety, proszone są o natychmiastowe uregulowanie takowej.

ZARZĄD.

Związek Producentów Ryb, Sp. Akc.

ODDZIAŁ w BIAŁYMSTOKU ul. Kilińskiego Nr. 8 (w podwórzu)

poleca na nadchodzące święta wyborowe żywe ryby własnej produkcji.

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

BACZNOŚĆ!

NA GWIAZDKĘ WYPRZEDAJE różne wina i młody
Z 20% RABATEM od cennika,

oraz wódki gatunkowe i likiery Z 10% RABATEM
SKLEP WIN I WÓDEK

Firma **A. CHOMICKI, Pałacowa 4.**

Bryczki Powozy — Wozy
koła gumowe,
bandaże do kół gumowych i t. p.

Szydłowieckiej Fabryki Bryczek

w Szydłowcu

BRACIA WĘGRZECCY

stale na składzie posiada po
cenach fabrycznych.

Biurowo Rolniczo-Techniczne

Inż. St. Nawakowski

Sp. z ogr. odp.

w **BIAŁYMSTOKU**

ul. Rynek Sienny 10.

Składy, Maszyn i Narzędzi Rolniczych.



! OSZCZĘDNOŚĆ OPŁACI!
FABRYKA KAFELI

Jana Kucharskiego

Białystok, Grünwaldzka 41.
(daw. Kafłowa)

wyrabia
najróżnorodniejsze

**PIECE oraz KUCHNIE
KAFLOWE PRZENOŚNE**

Ceny fabryczne.

Prenumerujcie
„PROJEKTOR”,

„PROJEKTOR”.

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, telef. 404.

Redaktor przyjmuje: we wtorki i czwartki od 12-1.

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.²⁰, zamiejscowa — zł. 1.⁰⁰.

Cena ogłoszeń. (za wiersz milimetry): na 1-ej str. — 20 gr., na ostatniej — 16 gr., w tekście — 30 gr. Układ ogłoszeń czterospaltowy.

Redaktor-wydawca **Wiktor Iwanicki**. Drukarnia **EDARA**, Białystok, Sienkiewicza 20.